



Charles Mackay

Niezwykłe
złudzenia
i szaleństwa
tłumów

maklerska
Druk na żądanie

Niezwykłe złudzenia i szaleństwa tłumów

Charles Mackay

Niezwykłe
złudzenia
i szaleństwa
tłumów

Tytuł oryginału:

Extraordinary Popular Delusions and the Madness of Crowds

Książka została opublikowana w 1841 roku pod tytułem *Memoirs of Extraordinary Popular Delusions*. Przekład na podstawie wydania z 1996 roku, John Wiley & Sons, Inc., obejmującego rozdziały dotyczące spekulacji na rynkach finansowych.

Przekład: Wojciech Madej, Joanna Piotrowska

Korekta: Anita Widman-Drzewiecka, eKorekta24.pl

Projekt okładki: Maga Siarkiewicz

Skład: Maga Siarkiewicz

Zdjęcie na okładce: © Fine Art Images/Heritage Images
via Getty Images

Obraz *Satire of Tulipomania* Jana Brueghela Młodszeo w sposób prześmiewczy przedstawia handlarzy tulipanów. Aby podkreślić irracjonalność zachowań, przedstawia się ich w postaci małp. Małpy negocjują, ważą cebulki, liczą pieniądze i prowadzą rozrachunki. Na oryginalnym dziele małpa po lewej stronie trzyma listę z cenami cebulek, a stojąca po prawej oddaje mocz na tulipany.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Epilog

All rights reserved

Poznań 2020

ISBN: 978-83-954505-3-2

Honoraria autorskie Joanny Piotrowskiej zostały przekazane na cel społeczny, podany na stronie www.maklerska.pl.

Księgarnia Maklerska.pl

ul. Nowe osiedle 22/7

62-040 Puszczykowo

tel. 513 160 320

e-mail: ksiegarnia@maklerska.pl

[Facebook.com/maklerska](https://www.facebook.com/maklerska)

[Instagram.com/maklerska.pl](https://www.instagram.com/maklerska.pl)

YouTube: maklerska

Księgarnia internetowa: www.maklerska.pl

Cena: 49 zł

TULIPANOMANIA

Cóż za szaleństwo, obywatele!

Lukian

Tulipan, którego nazwa pochodzi podobno od tureckiego słowa oznaczającego turban, został sprowadzony do Europy Zachodniej około połowy szesnastego wieku. Zasługę rozślawienia tulipana przypisywał sobie Konrad Gesner, choć nie mógł przewidzieć zamieszania, jakie roślina ta miała wkrótce wywołać. Gesner mówi, że tulipana po raz pierwszy zobaczył w roku 1559 w Augsburgu, w ogrodzie należącym do uczonego i radcy Herwarta, człowieka słynącego w owym czasie z kolekcji rzadkich, egzotycznych roślin. Cebulki wysłał Herwartowi przyjaciel z Konstantynopola, gdzie tulipan od dawna cieszył się powodzeniem. W dziesięć, jedenaście lat później tulipany stały się towarem bardzo poszukiwanym przez ludzi zamożnych, zwłaszcza w Holandii i Niemczech. Amsterdamscy bogacze sprowadzali cebulki tych kwiatów bezpośrednio z Konstantynopola i płacili za nie wygórowane ceny. Pierwsze cebulki zasadzone w Anglii zostały sprowadzone z Wiednia w 1600 roku. Do roku 1643 sława tulipanów nieustannie rosła, a posiadanie ich kolekcji stało się obowiązkiem każdego

zamożnego człowieka w przejawem dobrego smaku. Wielu świątłych ludzi, w tym Pompejusz Angelis i znamienity Lipsius z Lejdy, autor rozprawy *O wytrwałości*, było namiętnymi miłośnikami tych kwiatów. Pasja ich posiadania wkrótce ogarnęła średnie klasy społeczeństwa, a kupcy i sklepikarze, nawet średnio zamożni, zaczęli rywalizować między sobą o to, kto zdobędzie rzadszą odmianę i jak zawrotną cenę za nią zapłaci. Mówiono, że pewien kupiec z Haarlemu wydał połowę swego majątku na jedną cebulkę, z zamiarem nie tyle odsprzedania jej z zyskiem, co zasadzenia w swej cieplarni, aby mogli ją podziwiać jego znajomi.

Wydawać by się mogło, że kwiat ten ma niezwykle cenne cechy, dzięki którym stał się tak wartościowy dla rozważnych przecież ludzi, jakimi są Holendrzy. Ale tulipan nie ma ani piękna, ani zapachu róży, nie dorównuje urokiem pachnącemu groszkowi i wreszcie nie jest tak trwały jak róża czy groszek. Ale Cowley rozplywa się w pochwałach. Pisze:

*I pojawił się tulipan jak słowiczek,
Rozbawiony i figlarny zalotniczek.
Barw ma tyle, niech się tęcza przy nim schowa,
On wciąż nową, piękną barwą chce czarować.
I choć płatki na tym kwiatku nie są złote,
On się tylko przypodobać ma ochotę.
Bo uroda to dla tulipana wszystko,
Żeby przyćmić swoim blaskiem towarzystwo.*

Jest to, choć rymy mało wyszukane, opis dany nam przez poetę. Beckmann w swej *Historii wynalazków* maluje tulipana wierniej prozą przyjemniejszą niż poezja Cowleya.

Pisze, że „istnieje niewiele roślin, które bądź przez przypadek, bądź na skutek choroby czy braku odporności dają tyle odmian co tulipan. W stanie naturalnym tulipan jest jednobarwny, ma szerokie liście i nadzwyczaj długą łodygę. Gdy jednak zostaje osłabiony podczas hodowli, w oczach botanika wydaje się piękniejszy. Płatki stają się bledsze, mniejsze i bardziej zróżnicowane, jeśli chodzi o barwę, a liście nabierają łagodniejszego zielonego koloru. To dzieło uprawy staje się tym piękniejsze, im słabsze, i to do tego stopnia, że nawet posiadając najwyższe umiejętności i postępując z najwyższą ostrożnością, rzadko udaje się tulipana przesadzić czy nawet utrzymać przy życiu”.

Często dzieje się tak, że ludzie przywiązują się do czegoś, co sprawia im wiele problemów, niczym matka, która często kocha swe chorowite dziecko bardziej niż zdrowsze potomstwo. W ten sam sposób musimy potraktować niezasłużone pochlebstwa, jakimi zaczęto obsypywać te delikatne kwiaty. W 1634 roku pasja posiadania tulipanów ogarnęła Holendrów na tyle, że zaczęli zaniedbywać tradycyjne zajęcia tego kraju i cała ludność, po najniższe warstwy społeczeństwa, zaangażowała się w tulipanowy interes. W miarę jak mania się wzmagała, ceny tulipanów rosły i w roku 1635 słyszano o osobach, które zainwestowały majątek w wysokości stu tysięcy florenów, by zakupić je na wagę w perytach, czyli jednostkach mniejszych niż gram. Ważący czterysta perytów tulipan odmiany *Admirał Liefken* wart był cztery tysiące czterysta florenów; *Admirał Van den Eyck* ważący czterysta czterdzieści sześć perytów wart był tysiąc dwieście sześćdziesiąt florenów; *Childer* ważący sto sześć perytów – tysiąc sześćset piętnaście florenów, a *Viceroy* o wadze czterystu perytów – trzy tysiące florenów. I wreszcie najcenniejszy

ze wszystkich *Semper Augustus* wazący dwieście perytów uważano za niezwykle tani, jeśli kosztował pięć tysięcy pięćset florenów. Był on bardzo poszukiwany i nawet za podrzędną cebulkę można było zażądać ceny dwóch tysięcy florenów. Powiada się, że w którymś momencie, na początku 1636 roku, w Holandii istniały tylko dwie rośliny tej odmiany, i to nie najlepsze egzemplarze. Jeden z nich był własnością kupca z Amsterdamu, drugi znajdował się w Haarlemie. Speculantom tak zależało, by je zdobyć, że za tulipana z Haarlemu ktoś zaoferował, nie ustalając żadnych dodatkowych warunków, dwanaście akrów terenu budowlanego. Egzemplarz amsterdamski został zakupiony za cztery tysiące sześćset florenów, nowy powóz, dwa siwki i kompletny zaprzęg. Płodny autor tamtego okresu, Munting, który napisał liczącą tysiąc stron księgę o tulipanomanii, uchronił przed zapomnieniem następującą listę różnych artykułów wraz z cenami, jakie oddano za jedną roślinę rzadkiej odmiany zwanej *Viceroy*:

Dwa łaszy pszenicy	448
Cztery łaszy żyta	558
Cztery tłuste woły	480
Osiem tłustych świń	240
Dwanaście tłustych owiec	120
Dwanaście beczek wina	70
Cztery beczki piwa	32
Dwie kadzie masła	192
Tysiąc funtów sera	120
Łóżko z pełnym wyposażeniem	100
Komplet ubrań	80
Srebrna filiżanka	60
	2500

Ludzie, którzy przebywali poza Holandią i mieli szczęście powrócić do kraju w momencie, gdy szaleństwo sięgało szczytu, popadali czasem na skutek swej niewiedzy w niezręczne sytuacje. Oto zabawny przykład przytoczony w *Podróżach* Blainville'a: Bogaty kupiec, który chlubił się swymi rzadkimi odmianami tulipana, pewnego razu dostał bardzo cenną przesyłkę z Lewantu. Wiadomość o tym, że towar dotarł, przyniósł mu marynarz, który przyszedł w tym celu do kantoru kupca wypełnionego towarami wszelkiego rodzaju. Kupiec szczerze wynagrodził marynarza za przyniesione nowiny, ofiarowując mu na śniadanie delikatnego czerwonego śledzia. Zbierając się do wyjścia, marynarz dostrzegł, że na kontuarze tego hojnego kupca leży coś bardzo podobnego do zwyczajnej cebuli, i stwierdził, że ta z pewnością znajduje się zupełnie nie na swoim miejscu, pośród jedwabi i atłasów, a więc wrzucił ją do kieszeni jako dodatek do śledzia. Następnie ze swą nagrodą udał się na przystań, by zjeść śniadanie. Ledwie wyszedł, kupiec zauważył brak cennego *Semper Augustusa*, wartego trzy tysiące florenów, to jest około dwustu siedemdziesięciu funtów. Cały budynek został natychmiast postawiony na nogi. Wszędzie poszukiwano cennej cebulki, ale nigdzie jej nie było. Rozpacz kupca nie miała granic. Poszukiwania wznowiono, lecz nadal bez skutku, kiedy w końcu ktoś przypomniał sobie o marynarzu.

Na samą wzmiankę o tym nieszczęsny kupiec wyskoczył na ulicę. Zaalarmowani pracownicy pobiegli za nim. Marynarz, człowiek prosty, nie myślał się ukrywać. Znalaziono go spokojnie siedzącego na zwoju lin, żującego ostatni kęs „cebuli”. Zapewne nie marzył, że zje śniadanie,

które warte było tyle, że zadowoliliby całą załogę statku przez okres dwunastu miesięcy, czy też, jak powiedział ograbiony, „można nim było z przepychem podjąć księcia orańskiego i cały dwór Stadtholder”. Antoniusz kazał zanurzyć perły w winie, by wypić zdrowie Kleopatry. Sir Richard Whittington był równie przesadny, podejmując króla Henryka V, a sir Thomas Gresham wypił za zdrowie królowej Elżbiety kieliszek wina z zalanym diamentem, gdy ta otwierała królewską giełdę. Śniadanie tego hultaja było równie okazałe jak tamte toasty. Miał on jednak tę przewagę nad swymi rozrzutnymi poprzednikami, że tamte dodatki nie poprawiły smaku ich wina, podczas gdy jego tulipan z czerwonym śledziem był dość smakowity. Najgorsze w całej sprawie było dla marynarza to, że następne kilka miesięcy spędził w więzieniu, jako że kupiec zarzucił mu popełnienie przestępstwa.

Inna historia opowiada o angielskim podróżnym i jest nie mniej nedorzeczna. Otóż dżentelmen ten, botanik amator, zauważył cebulkę tulipana leżącą w cieplarni bogatego Holendra. Nie wiedząc, co to za gatunek, wyjął szczyryk i zaczął odcinać kolejne warstwy cebulki, chcąc poddać ją doświadczeniu. Gdy tym sposobem cebulka została zmniejszona o połowę, Anglik przeciął ją znów na dwie równe części, bez przerwy robiąc wiele uczonych uwag na temat każdego odkrycia związanego z nieznaną rośliną. Nagle jej właściciel rzucił się na niego i z wściekłością w oczach spytał, czy wie, co robi. „Obieram najbardziej niezwykłą cebulę” – odpowiedział uczony. „Do stu tysięcy diabłów – odkrzyknął Holender – to jest Admirał Van den Eyck”. „Dziękuję – odparł podróżnik, wyciągając swój notes, by zapisać, co usłyszał – czy te admirały są powszechnie

w twoim kraju?” „Niech cię diabli wezmą – zakrzyknął Holender, chwytając zdziwionego uczonego za kołnierz – pójdziemy do sędziego i tam się dowiesz”. Mimo sprzeciwów podróżny został poprowadzony ulicami, w czym towarzyszyły mu tłumy ludzi. Gdy stanął przed sędziowskim obliczem, dowiedział się ku swemu przerażeniu, że cebulka, na której przeprowadził eksperyment, warta jest cztery tysiące florenów. Mimo wszelkich prób usprawiedliwienia się Anglik został wsadzony do więzienia do czasu, aż zbierze kaucję na pokrycie całej sumy.

Popyt na rzadkie odmiany tulipana wzrósł w 1636 roku tak znacznie, że ustanowiono regularne targi tych kwiatów na giełdzie amsterdamskiej, w Rotterdamie, Haarlemie, Lejdzie, Alkmar, Hoorn i w innych miastach. Po raz pierwszy widoczne stały się oznaki hazardu. Maklerzy, zawsze wypatrujący okazji do spekulacji, zdecydowanie weszli w ten interes, uciekając się do wszystkich znanych sobie środków, by wywołać ruch cen. Początkowo, jak we wszystkich hazardowych maniach, zaufanie było pełne i każdy zyskiwał. Maklerzy tulipanowi spekulowali na wzroście oraz spadku ceny tulipanów i zgarniali ogromne zyski, kupując, gdy ceny spadały, i sprzedając, gdy rosły. Wiele osób nagle stało się bogaczami. Złota przynęta zaczęła kusić i ludzie jeden za drugim ciągnęli na targi tulipanów, niczym muchy do słoika z miodem. Każdemu wydawało się, że miłość do tulipanów będzie trwać wiecznie i że zamożni ludzie ze wszystkich stron świata będą szukać ich w Holandii, płacąc każdą żądaną cenę. Wierzono, że bogactwa Europy trafią nad Zuiderzee i bieda na zawsze zniknie z holenderskiej ziemi obiecanej. Arystokracja, mieszczenie, rolnicy, rzemieślnicy, marynarze, lokaje,

pokojówki, nawet kominiarze i handlarki starzyzny parali się handlem tulipanami. Ludzie wszystkich klas zamieniali swój dobytek na gotówkę i inwestowali ją w kwiaty. Na sprzedaż wystawiano za bezcen domy i ziemię, byle tylko mieć pieniądze na opłacenie tulipanowych transakcji. Ta sama gorączka ogarnęła cudzoziemców i do Holandii zewsząd zaczęły napływać pieniądze. Ceny artykułów pierwszej potrzeby stopniowo rosły, a wraz z nimi rosła wartość domów i ziemi, koni i powozów oraz wszelkiego rodzaju dóbr luksusowych. Przez kilka miesięcy Holandia wydawała się przedsionkiem pałacu Plutosa. Operacje handlowe stały się tak rozległe i zawile, że uznano za pożądane stworzenie kodeksu praw, którymi kierowałiby się pośrednicy. Wyznaczono również notariuszy i urzędników, którzy zajmowali się wyłącznie handlem tulipanami. W niektórych miastach ledwie wiedziano o desygnacji notariusza publicznego, bo jego pozycję uzurpował sobie notariusz tulipanowy. W mniejszych miastach, gdzie nie istniały giełdy, „miejsce pokazów” była zwykle główna karczma. Ludzie wyższego i niższego stanu handlowali tam tulipanami i potwierdzali transakcje podczas wystawnych przyjęć. W kolacjach tych czasami uczestniczyło dwieście czy trzysta osób, a dla uprzyjemnienia posiłku na stołach i kredensach stawiano wazony z tulipanami w pełnym rozkwicie.

W końcu jednak bardziej roztropni ludzie zaczęli dostrzegać, że to szaleństwo nie może trwać wiecznie. Przesławano już kupować kwiaty, by sadzić je w ogrodach, ale aby odsprzedawać je ze stuprocentowym zyskiem. Jasne było, że w końcu ktoś na tym straszliwie straci. W miarę jak przekonanie to się rozprzestrzeniało, ceny zaczęły

spadać, by już nigdy nie wzrosnąć. Ufność znikła, a pośredników ogarnęła powszechna panika. A zgodził się kupić od B dziesięć cebulek odmiany Semper Augustus po cztery tysiące florenów za sztukę w sześć tygodni po podpisaniu kontraktu. B przygotował kwiaty na wyznaczony termin, ale do tego czasu cena spadła do trzystu czy czterystu florenów i A odmówił zarówno zapłacenia pierwotnej ceny, jak i przyjęcia tulipanów. Dzień po dniu we wszystkich miastach Holandii zrywano takie umowy. Wielu tych, którzy kilka miesięcy temu zaczęli wątpić, że w tym kraju może istnieć coś takiego jak bieda, nagle zauważyło, iż są w posiadaniu kilku cebulek, których nikt nie chce kupić nawet wtedy, gdy proponują odstąpienie ich za czwartą część ceny zakupu. Zewsząd dało się słyszeć krzyki rozpacz, sąsiad obwiniał sąsiada. Garstka tych, którzy zdołali się wzbogacić, ukryła swe bogactwa przed współobywatelami, inwestując je w Anglii lub gdzie indziej. Wielu takich, którzy na krótką chwilę przestali wieść skromne życie, znów popadało w niedolę. Zamożni kupcy stali się niemalże żebrakami, a wielu arystokratów było świadkami, jak bezpowrotnie topnieją fortuny ich rodów.

Gdy pierwsza fala trwogi opadła, posiadacze tulipanów zorganizowali w kilku miastach publiczne narady, aby zdecydować, jakie kroki należy podjąć w celu naprawy sytuacji. Ustalono, że należy wysłać do Amsterdamu przedstawicieli, by naradzili się z rządem, jak zaradzić złu. Początkowo rząd odmówił mieszanja się w sprawę i zalecił właścicielom tulipanów, by we własnym gronie wypracowali odpowiedni plan. Odbyło się kilka spotkań, ale trudno było wymyślić rozwiązanie, które mogłoby zadowolić wszystkich zainteresowanych. Skargi i zarzuty były

na ustach wszystkich i spotkania przebiegały niezwykle burzliwie. W końcu jednak, po licznych kłótniach i wybuchach wrogości, zebrani w Amsterdamie przedstawiciele posiadaczy tulipanów ustalili, iż wszystkie kontrakty zawarte w okresie, gdy szaleństwo było u szczytu, czyli przed listopadem 1636 roku, zostały unieważnione, natomiast co się tyczy tych, które zostały zawarte później, kupujący zostaną zwolnieni ze zobowiązań po zapłaceniu dziesięciu procent wartości kontraktu sprzedającemu. Decyzja ta nikogo nie zadowoliła. Sprzedający, którzy zostali z tulipanami, byli oczywiście rozgoryczeni, a ci, którzy wcześniej zobowiązali się je kupić, uważali, że zostali potraktowani bardzo surowo. Tulipany warte niedawno sześć tysięcy florenów obecnie można było nabyć za pięćset, a zatem dziesięć procent oznaczało zapłacenie stu florenów ponad aktualną wartość towaru. Grożono podjęciem starań o unieważnienie kontraktów drogą sądową, chociaż później okazało się, że wszystkie sądy królestwa odmówiły zapoznania się ze sprawami spekulacyjnych transakcji.

Ostatecznie sprawę skierowano do Rady Prowincji w Hadze, spodziewając się, że to mądre ciało zdoła wymyślić lepsze rozwiązanie. Decyzji oczekiwano z napięciem, ale takowa nigdy nie zapadła. Członkowie Rady dyskutowali tygodniami, aż wreszcie po trzech miesiącach rozmyślań oświadczyli, że nie mogą wydać ostatecznej decyzji, dopóki nie zdobędą więcej informacji. Poradzili jedynie, aby sprzedający w obecności świadków zaoferowali tulipany *in natura* kupującym po uzgodnionej cenie. W razie odmowy nabycia kwiaty można było wystawić na aukcji publicznej, a różnica między ceną aktualną a zastrzeżoną w umowie obciążałaby pierwotnego kupca. Dokładnie tak

wyglądał plan zaproponowany przez deputowanych, ale okazał się on bezużyteczny. Nie było w Holandii sądu, który zmusiłby ludzi do płacenia. Sprawie próbowano nadać bieg w Amsterdamie, ale sędziowie ponownie odmówili ingerencji, tłumacząc, że długi zaciągnięte podczas spekulacji z punktu widzenia prawa nie są długami.

Na tym sprawa stanęła. Znalezienie rozwiązania okazało się ponad siły rządu. Tym, którzy mieli to nieszczęście, że posiadali zapasy tulipanów w momencie załamania cen, nie pozostało nic innego, jak wykazać w miarę możliwości filozoficzny spokój wobec tej ruiny. Ci, którzy zdobyli zyski, mogli je zatrzymać, ale handel kraju doświadczył ostrego kryzysu i potrzeba było wielu lat, by się z niego wydobyć.

Za przykładem Holendrów poszli w pewnej mierze Anglicy. W roku 1636 tulipany były sprzedawane na giełdzie w Londynie i maklerzy dokładali wszelkich starań, by podnieść ich cenę do poziomu fikcyjnej wartości, jaką zyskały w Amsterdamie. Również w Paryżu maklerzy nie szczędzili trudu, aby wywołać tulipanomanię. W obydwu miastach spekulanci odnieśli tylko połowiczny sukces. Siła przykładu spowodowała jednak, że od tego czasu kwiaty zaczęły cieszyć się wielkim powodzeniem i obecnie niektórzy cenią tulipany najbardziej ze wszystkich kwiatów cebulkowych. Holendrzy wciąż słyną ze swej słabości do tulipanów i nadal płacą za nie więcej niż inne narody. Tak jak bogaty Anglik jest dumny ze swych wspaniałych koni wyścigowych lub starych obrazów, tak zamożny Holender chlubi się swymi tulipanami.

W Anglii w naszej epoce, jakkolwiek może się to wydawać nieprawdopodobne, tulipan może przynieść więcej pieniędzy niż dąb. Jeśli trafi się tulipan *rara in terris*, czarny

jak łabędź Juwenalisa, będzie wart tyle co dwanaście akrów pszenicy. W Szkocji pod koniec siedemnastego wieku najwyższa cena, jaką płacono za tulipany – jeśli opierać się na świadectwie autora zamieszczonym w suplemencie do trzeciego wydania *Encyclopedia Britannica* – wynosiła dziesięć gwinei. Później tulipany traciły na wartości aż do roku 1769, kiedy to dwiema najcenniejszymi odmianami w Anglii były Don Quevedo i Valentinier. Pierwsza z nich warta była dwie gwinee, druga dwie i pół. Wydaje się, że były to ceny minimalne. W roku 1800 normalna cena za cebulkę wynosiła piętnaście gwinei. W 1835 cebulka odmiany Miss Fanny Kemble została sprzedana na aukcji publicznej w Londynie za siedemdziesiąt pięć funtów. Jeszcze bardziej znacząca była cena tulipana, w którego posiadaniu był ogrodnik z King's Road w Chelsea. W jego katalogu cebulka ta została wyceniona na dwieście gwinei.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania polskiego	5
Przedmowa	11
Mania Pieniądza – Afera Missisipi	13
John Law.....	15
Kompania Mórz Południowych.....	73
Tulipanomania.....	131

Książki wydawnictwa **Maklerska.pl**

Trader Vic *Victor Sperandeo*

Podstawy ekonomii, polityka banków centralnych, metody transakcyjne, ryzyko oraz psychologia oczami mistrza Wall Street, który przez osiemnaście kolejnych lat osiągał średnioroczną stopę zwrotu na poziomie 72%, a w 1987 roku przewidział Czarny poniedziałek.

Zwykłe akcje, niezwykle zyski *Philip A. Fishera*

Absolutny klasyk poruszający tematy inwestowania w wartość oraz w spółki wzrostowe.

Najważniejsza rzecz *Howard Marks*

Najważniejsza rzecz w inwestowaniu to...? No właśnie, co to jest? Gratka dla długoterminowych inwestorów skupionych na wartości.

Zawód inwestor giełdowy. Nowe ujęcie *dr Alexander Elder*

Kompendium inwestowania: psychologia, narzędzia transakcyjne, kontrola ryzyka, zarządzanie pozycją.

Świece japońskie i analiza wykresów cenowych *Steve Nison*

Klasyk Steve'a Nisona. Opisy formacji, analiza skuteczności i ich łączenie z narzędziami klasycznej analizy technicznej.

Analiza techniczna rynków finansowych *John J. Murphy*

Absolutny klasyk. Nie do pominięcia dla zwolenników analizy technicznej.

Sekrety tradingu krótkoterminowego *Larry Williams*

Trochę statystyki i podejście do tradingu Larry'ego Williamsa, zwycięzcy World Cup Championship of Futures Trading w 1987 roku z zawrotną stopą zwrotu 11 376%.

Analiza price action: trendy *Al Brooks*

Price action w najczystszej postaci. Czytanie wykresu świeca po świecy z perspektywy rynków trendujących.

Day trading *Joe Ross*

Esencja doświadczenia Joe Rossa. Formacja 1-2-3, haka Rossa, wąskiej półki czy koncepcja Traders Trick Entry.

Inside bar *Maciej Goliński*

Jedna z najpopularniejszych dwubarowych formacji rozłożona na czynniki pierwsze.

Psychologia skutecznego tradingu *Steve Ward*

35 strategii z zakresu psychologii oraz organizacji własnego tradingu, które pomogą poprawić osiągnięte wyniki.

Geometria Fibonacciego. Nowe ujęcie *Paweł Danielewicz*

Połączenie trzyfalowych układów korygujących z analizą znieśń Fibonacciego, czyli układy ABCD oraz XABCD.

Artyści rynków *Michael McCarthy*

Zapisy rozmów z ludźmi, którzy kreują oblicze świata finansów.